



Modlitwy o jedność chrześcijan

Jeden cel, ale ścieżki różne

tekst

ŁUKASZ CZECHYRA

redaktor wydania

Onajważniejszych wydarzeniach w kraju dowiadujemy się najczęściej z mediów. Zazwyczaj jednak w podawanych informacjach brakuje ujęcia najbardziej dla nas istotnego czyli takiego, które dotyczy nas osobiście. Na s. III próbujemy wyjaśnić przyczyny zamieszania wokół ustawy refundacyjnej. Tłumaczy to dr Marek Zabłocki. Z kolei na s. IV-V przedstawiamy sylwetkę człowieka, który wbrew państwu zdobył wykształcenie, a żonę poznał dzięki grzybom. Dzisiaj można go spotkać w Olsztynie, ale wcześniej kręcił się po całym świecie.

Ta droga nie jest prosta, często naznaczona bólem. Ale to właśnie w godzinie męki Jezus prosił „aby wszyscy stanowili jedno”.

Jan Paweł II w encyklice „Ut unum sint” jasno wskazywał, że ekumenizm jest drogą Kościoła. Już Sobór Watykański II w dekrecie o ekumenizmie „Unitatis redintegratio” zaznaczył, że „brak jedności jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa” i wywołuje u innych wrażenie, że sam Chrystus jest podzielony. Wychodząc naprzeciw wezwaniu do solidarności, Kościół katolicki organizuje modlitwy o jedność chrześcijan. W tym roku przebiegają one pod hasłem „Przemienieni przez zwycięstwo Jezusa Chrystusa”.

Również w archidiecezji warmińskiej wierni gromadzą się w świątyniach i proszą o jedność wszystkich chrześcijan. W bazylice konkatedral-



Modlitwy mają przypomnieć, że Jezus przyszedł na świat po to, by zebrać razem wszystkie rozproszone owce

nej św. Jakuba w Olsztynie uroczystej Mszy św. przewodniczył metropolita warmiński abp Wojciech Ziemba. W homilii bp Rudolf Baranowski z diecezji mazurskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego, nawiązując do hasła tegorocznych modlitw ekumenicznych, przekonywał, że zwycięstwo Jezusa dokonało się poprzez Jego służbę innym, co jest dla nas bar-

dzo jasnym drogowskazem. – Przez tajemnicę Eucharystii widzimy, że wyznawcy Chrystusa są jeszcze od siebie daleko, nie mogą stanąć wspólnie do stołu eucharystycznego. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni Bogu za te momenty, kiedy gromadzimy się razem na wspólnej modlitwie i rozważaniu słowa Bożego – mówi abp Ziemba. lucy

Wileńskie Betlejem



BETLEEM OSTROBRAMSKE. Małemu Jezuskowi każdy przynosił to, co mógł. Dzieci, mając puste rączki, ofiarowały siebie

Na deskach sceny Centrum Kultury w Dobrym Mieście aktorzy amatorzy ze stowarzyszenia „Kresowiacy” wystawili „Betleem ostrobramskie”, którego twórcą jest Tadeusz Łopalewski. Premiera misterium odbyła się w 1928 roku, a teraz razem z pamięcią o Teju, co w Ostrej świeci Bramie, Wilno przeniosło się na Warmię. Dzieło wynalazł i delikatnie podsunął pomysł jego wystawienia ks. Jan Paszulewicz. Sztuka przedstawiała mieszkańców Wilna, do których dołączyły postacie historyczne i szczególnie związane z Litwą, jak wielki książę Witold, św. Kazimierz Jagiellończyk oraz Adam Mickiewicz, określani jako nowi trzej królowie. Na koniec misterium aktorzy wspólnie z widownią odśpiewali kolędy oraz ułożony przez Jana Wołodźkę „Hymn Kresowiaków”.

Bunkier Hitlera do wynajęcia



Wilczy Szaniec, system bunkrów niedaleko Kętrzyna, to jeden z najciekawszych obiektów turystycznych w naszym regionie

GIERŁOZ. Lasy Państwowe ogłosiły przetarg na dzierżawę jednego z najszlachetniejszych miejsc na terenie Warmii i Mazur: dawnej kwatery Adolfa Hitlera – Wilczego Szańca. Dotychczas dzierżawcą była spółka Wilcze Gniazdo, jednak umowa wygasła z końcem 2011 roku. Nadleśnictwo Srokowo, na którego terenie znajduje się Wilczy Szaniec, szuka nowego chętnego na wynajęcie 13 ha gruntów z hotelem, restauracją, parkingiem i ruinami niemieckich bunkrów. Nowa umowa

ma być zawarta na 20 lat, a cenę wyściovą do przetargu ustalono na 470 tys. złotych rocznego czynszu. Nadleśnictwo oczekuje od przyszłego dzierżawcy nie tylko doświadczenia w branży turystycznej. – Chcemy, by zmodernizował hotel i restaurację, odremontował salę kinową i ekspozycyjną – tłumaczy Zenon Piotrowicz. Rocznie Wilczy Szaniec, kwaterę, w której spiskowcy zorganizowali nieudany zamach na Führera, odwiedza od 180 do 200 tys. turystów z Polski i świata. majk

Komisja dla pacjentów



Podczas pierwszego posiedzenia komisji wojewoda podkreślił jej zadania i wręczył akty powołania jej członkom

OLSZTYN. W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się pierwsze posiedzenie Wojewódzkiej Komisji ds. Orzekania o Zdarzeniach Medycznych. Wojewoda warmińsko-mazurski Marian Podziewski wręczył akty powołania trzynastu jej członkom. Połowa składu komisji reprezentowana jest przez specjalistów z zakresu medycyny, pozostali to eksperci w dziedzinie prawa. Zgodnie z nową ustawą o prawach pacjenta każdy

pacjent, który po 1 stycznia poniósł szkodę podczas leczenia w szpitalu na terenie województwa warmińsko-mazurskiego, może złożyć do komisji wniosek o określenie, czy zdarzenie, które spowodowało szkodę pacjenta, było następstwem działania niezgodnego z aktualną wiedzą medyczną. Ta zaś powinna wydać orzeczenie dotyczące danej sprawy w ciągu czterech miesięcy od dnia złożenia wniosku.

fuch

Staż w Komisji Europejskiej

UE. Do końca stycznia 2012 można składać zgłoszenia na staż w Komisji Europejskiej. Poszukiwani są przede wszystkim stażyści z takich dziedzin jak informatyka, technologia rolnictwa, bioinżynieria chemiczna, ochrona zdrowia i bezpieczeństwo żywności, zarządzanie energią, audyt, inżynieria kosmiczna, psychologia, zarządzanie finansami, ocena i analiza strategiczna, projektowanie, multimedia, zarządzanie sportem. Staż urzędniczy w Komisji Unii Europejskiej ma na celu umożliwienie młodym absolwentom uczelni wyjątkowej i bezpośredniej pracy oraz zdobycie praktycznego doświadczenia i wiedzy. Kandydaci muszą posiadać wykształcenie wyższe oraz bardzo dobrą znajomość przynajmniej jednego z języków roboczych Komisji Europejskiej (angielski, francuski



Komisja Unii Europejskiej zaprasza młodych absolwentów na płatne 5-miesięczne staże

lub niemiecki), co trzeba potwierdzić odpowiednimi dyplomami lub certyfikatami. Staż rozpocznie się 1 października i potrwa od 3 do 5 miesięcy. Pełny regulamin znajduje się na stronie http://ec.europa.eu/stages/index_en.htm.

krom

„Tak” dla transplantacji

BISKUPIEC. W ramach programu „Partnerstwo dla transplantacji” powiat olsztyński przeprowadzi specjalistyczne szkolenia dla lekarzy i kapelana Szpitala Powiatowego w Biskupcu, spotkania edukacyjne o tematyce transplantacyjnej w szkołach średnich powiatu, odbędą się także akcje propagujące oświadczenia woli. Transplantacja narządów w Polsce ciągle nie stoi na zadowalającym poziomie – brakuje dawców i liczba przeszczepianych narządów jest mała. Ostatnie pobranie organu do przeszczepu w Biskupcu było 11 lat temu. – Jesteśmy na szóstym miejscu od końca w Europie. W województwie warmińsko-mazurskim jest około 15 pobrań narządów na milion ludności, co plasuje region w środku stawki – mówi prof. Wojciech Rowiński, prezes Polskiej Unii Medycyny Transplantacyjnej. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest brak świadomości społecznej, a także za mała liczba koordynatorów transplantacyjnych w polskich szpitalach. Konkretne akcje mają ten obraz zmienić. W lutym w Szpitalu Powiatowym im. J. Mikulicza w Biskupcu odbędzie się specjalistyczne szkolenie dla lekarzy, pielęgniarek i salowych. – Do szkolenia na tematy związane z transplantacjami zaprosimy też szpitalnego kapelana oraz księży



Spotkania, wykłady i akcje promujące mają zmienić świadomość społeczną dotyczącą transplantacji

z poszczególnych parafii. Liczymy, że przedstawiciele duchowieństwa w rozmowach z potencjalnymi dawcami i ich rodzinami będą wspierać ideę transplantacji – mówi Katarzyna Kosuda, szpitalny koordynator transplantacyjny z Biskupca. bud

POSŁANIEC WARMIŃSKI

olsztyn@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. S. Pieniężnego 22, 10-006 Olsztyn
TELEFON (89) 524 71 62
REDAGUJĄ: ks. Piotr Sroga – dyrektor oddziału, tel. 664 124 798,
Krzysztof Kozłowski, tel. 664 126 989,
Łukasz Czechyra, tel. 664 126 993

Wpuszczeni w labirynt przepisów

Receptowy obłęd na Warmii

O lekarskich pieczętkach i zdaniu urzędników NFZ z Markiem Zabłockim, prezesem Okręgowej Warmińsko-Mazurskiej Izby Lekarskiej, rozmawia Krzysztof Kozłowski.



KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Przychodzi redaktor do lekarza, dostaje receptę z jakąś pieczętką i już z przyzwyczajenia pyta: „Co się dzieje, panie doktorze?”

MAREK ZABŁOCKI: – Ta sytuacja nie wynika z naszej winy. Już w listopadzie mówiliśmy, że ustawa nakładająca tak dużą odpowiedzialność materialną na lekarzy za wypisane recepty bez możliwości odwołania się od decyzji urzędnika NFZ jest dla nas nie do zaakceptowania. Niestety, ustawa weszła w życie i wszyscy mamy problemy.

Z czego one wynikają?

– Wypisanie recepty przez lekarza – zgodnie z prawem, czyli z zapisami zawartymi w ustawie o refundacji leków oraz z rozporządzeniem ministra zdrowia dotyczącym sposobu wypisywania recepty z 23 grudnia 2011 r. – jest niemal niemożliwe, a jeśli już, to ta czynność zajęłaby bardzo dużo czasu.

Ale minister zdrowia Bartosz Arłukowicz twierdzi, że to kwestia minuty.

– Tak twierdzi minister, ale on chyba nigdy nie podlegał kontroli urzędników NFZ. Oczywiście, można uważać, że nieźle nam poszło, a recepta została prawidłowo wystawiona. Ale, jak to najczęściej bywa, diabeł tkwi w szczegółach. Do tej pory i tak zgadzaliśmy się w kontraktach z NFZ na kontrole i nakładanie kar przez urzędników za niewłaściwe, ich zdaniem, wypisywanie recept. Za owo „ich zdaniem” niektórzy lekarze płacili bardzo wysokie kary, które nie wynikały z nieuczciwości. Mając takie doświadczenia, nie zgadzamy się przy tak niejednoznacznych zapisach ustawowych ryzykować własną sytuacją finansową. Bo za kilka lat przyjdzie urzędnik i powie: „Ale panie doktorze, pan w ciągu tego czasu wystawił sto recept niezgodnie z prawem i podlega pan karze zwrotu naliczonej refundacji. Wraz z odsetkami będzie to sto tysięcy złotych”.

Nikt nie mówił, że przed zmianami przepisów również były podobne regulacje.

– Bo nie był to medialny temat potrzebny stronie rządowej. Zastanawiam się,

ponieważ na dzieciach i kobietach w ciąży nie przeprowadza się testów i badań oddziaływania leków. Do tej pory stosowało się je, gdyż wynikało to z doświadczenia praktyki klinicznej. Dziś jest to niezgodne z prawem. Doksycyklina to jeden z antybiotyków, którym leczy się boreliozę. Ona nie jest zarejestrowana do jej leczenia, chociaż występuje w schematach leczenia. Nie mogę odesłać dziecka bez antybiotyku, więc wypisuję ten lek. Ale ryzykuję, bo urzędnik z NFZ zarzuci mi, że wypisałem lek niezgodnie z jego rejestracją, więc złamałem prawo. Mogłem go wypisać, ale na 100 proc. odpowiedzialności, bo refundacja dotyczy wyłącznie zarejestrowanych wskazań medycznych. Wpuszcza się nas w labirynt przepisów. A my, coż złego robimy? To, że nie piszemy, że pacjent jest na pewno ubezpieczony?

Ale czy to jest aż taki problem?

– I znów sprawa rozbija się o szczegóły. Bo co w sytuacji, kiedy pracodawca nie płaci składek zdrowotnych za pracowników, a daje im zaświadczenie, że są ubezpieczeni? Jest wiele innych sytuacji, kiedy weryfikacja tego faktu jest po prostu niemożliwa, a konsekwencje spadają na lekarzy. W reakcji na pytanie, jakie są możliwości sprawdzenia aktualnego ubezpieczenia pacjenta (przeływ informacji między NFZ a ZUS), skierowane do przedstawiciela NFZ na jednym ze spotkań, usłyszeliśmy jedynie: „Sami wiecie, jak pracuje ZUS”. My wiemy, dlatego się z nowymi przepisami nie zgadzamy.

Ilu lekarzy w naszym województwie przystąpiło do pieczętkowego protestu?

– Większość. Zaleciliśmy lekarzom, żeby nie wypisywali poziomu refundacji, bo to w żaden sposób nie wiąże się z leczeniem choroby. Tym bardziej że w aptekach funkcjonują programy komputerowe, które wyświetlają poziom refundacji poszczególnych leków wraz z ich ceną. Wystarczyłoby pozostawić dotychczasowy sposób oznaczania recept dla osób przewlekle chorych literką P. Wydaje się, że ustawodawca miał na celu łatwość karania lekarzy nawet za nieumyślny błąd. Z formalnego punktu widzenia można zarzucić, że data jest nie ta, że dawka jest nie ta, że coś jest zapisane niewyraźnie. I to jest w tej ustawie – za każdą pomyłkę płacimy my. To przykre dla nas i frustrujące. Ktoś założył, że chcemy oszukać państwo. Tymczasem państwo ma całą rzeszę urzędników NFZ, za których my mamy pracować. Oni czekają tylko na kontrole. Rewizor Gogola ciągle żyje w naszej mentalności.

– Dziś mówi się o proteście lekarzy, ale nie jest wykluczone, że i aptekarze rozpoczną jakiś protest – mówi lek. Marek Zabłocki

jaki był cel przyjęcia nowych przepisów. Mówi się o uszczelnieniu systemu refundacji. Ale co to za uszczelnienie, kiedy o poziomie refundacji decyduje ministerstwo zdrowia w negocjacjach z firmami farmaceutycznymi. Gdzie w tym procesie jest lekarz?

Ale przecież wystarczy wiedzieć, czy lek podlega refundacji, czy nie.

– Trzeba również wiedzieć, jaki poziom refundacji ma każdy z leków. A tych poziomów może być kilka. Wszystko zawarte jest w 186-stronicowym obwieszczeniu ukazującym się co dwa miesiące. Ponadto w rozporządzeniu ministra o receptach napisano, że lek może być zapisany zgodnie z jego rejestracją. Charakterystyka rejestracyjna jednego leku to są całe broszury. Jest jeszcze inny problem. Większość leków nie jest zarejestrowana do leczenia dzieci do 6. roku życia,

OLSZTYŃSKA

HISTORIA. Przez całe życie był w ruchu i musiał walczyć o swoje. Często na przekór wszystkim. Dziś jest w pracy spokojny, ale potem planuje kolejne zwiedzania świata.



KS. PIOTR SROGA

tekst

KS. PIOTR SROGA

piotr.skarga@gosc.pl

Kiedy wsiadamy do autobusu miejskiego, za kierownicą spotykamy najczęściej anonimowych ludzi. Czasem znamy kierowców z widzenia i przyzwyczajamy się do ich widoku. Stają się częścią wykonywanej usługi. Każdy z nich ma jednak jakąś historię życia, często pasjonującą i zaskakującą. Antoni Górski, jak sam mawia, „kręci kółka” po Olsztynie od kilku lat. Nie zawsze tak było. Niewielu wie, że jest oficerem i służył na Bliskim Wschodzie.

Miłość dzięki grzybom

Jego rodzice osiedlili się na Mazurach w latach powojennych. Przyjechali z centralnej Polski. Zatrzymali się w Białej Piskiej. Ojciec dostał pracę na kolei, pracował jako nastawniczy. Antoni miał jeszcze dwóch braci i siostrę. – Tam uczęszczałem do szkoły podstawowej i liceum. Skończyło się trochę niefortunnie, gdyż zawałem maturę. Jednak zwerbowano mnie do wojska i poszedłem do Jeleniej Góry, do szkoły chorążych – wspomina.

Jego marzeniem były wielkie podróże, szczególnie morskie. zaczytywał się w przyrodniczych książkach. Idolem był dla niego w tamtym czasie Karol Borchartd i jego powieść „Znaczy Kapitan”. – Mówi się, że dzieci spełniają marzenia rodziców. Tak też się stało w naszej rodzinie, ponieważ starsza córka, Marta, skończyła Akademię Morską – dodaje żona Krysina.

Przywdzianie munduru miało jednak swoje korzyści. Dzięki temu Krysina zwróciła uwagę na Antoniego i tak rozpoczęła się ich wspólna przygoda życiowa, która trwa do dziś. – Jadąc pociągiem, zostawiłam słoik z grzybami w przedziale. Nagle biegnie za mną jakiś mężczyzna w stalowym mundurze z zaginionym słoikiem. Był tak miły, że odprowadził mnie do domu. I tak odprowadza mnie do dziś – wspomina z uśmiechem pani Górski. Wszystko wydarzyło się w Uniszewie. Los chciał, że po latach przeprowadzili się ze Słupska do miejsca nieopodal swojego pierwszego spotkania.

Sumienie albo odkurzacz

Po ukończeniu szkoły pełnił służbę wojskową na Pomorzu. – Bardzo mnie gnębiło, że nie poradziłem sobie z maturą. Postanowiłem to nadrobić i będąc już wojskowym, zdałem egzamin maturalny. Bardzo wspierała mnie w tym żona. Do dziś pamiętam jej słowa: „Jak masz głowę, to się ucz” – mówi olsztyński kierowca. Z rozpędu rozpoczął studia inżynierskie. Był to duży wysiłek, gdyż musiał przez pięć lat dojeżdżać do Bydgoszczy. Wyższe wykształcenie powinno mu umożliwić awans na oficera. Jednak nie należał do PZPR. – Sam zgłaszałem prośbę o wysłanie na studia magisterskie,

ale odmawiano mi ze względu na moją bezpartyjność. W końcu dostałem pozwolenie na podjęcie studiów cywilnych, które trwały 3 lata dłużej od wojskowych. Ale dopiąłem swego – mówi Antoni Górski.

Do partii się nie zapisał, gdyż nie potrafił postępować wbrew sobie, bez przekonania. Zapoznał się ze statutem PZPR i przestudiował konstytucję. W tej drugiej znalazł fragmenty o wolności wyznawania własnego światopoglądu, a w dokumentach partyjnych narzucano ateizm. Zauważył więc sprzeczność. – Przykro było wychodzić z jednostki samemu, gdy wszyscy

zostawali na zebraniu partyjnym. Pojawiało się uczucie samotności, a nawet odrzucenia. Choć potem koledzy z życzliwości mówili, że na zebraniu było tylko ble, ble, ble... – wspomina. Wpływ na decyzję miało także zachowanie oficera politycznego. – Wezwał męża przed ślubem i powiedział, żeby namówił mnie na to, aby nie robić ślubu cywilnego i kościelnego w jednym dniu. Gdybyśmy zaakceptowali tę propozycję, dostalibyśmy orkiestrę wojskową na uroczystości i... odkurzacz – śmieje się Krysina.

Po skończeniu studiów Antoni poprosił o wyższe stanowisko.



ANTONI GÓRSKI

Jako żołnierz Antoni Górski brał udział w misji pokojowej w Libanie. Zadaniem żołnierzy w Libanie była obserwacja konfliktu między Izraelem a Hezbollahem



ANTONI GÓRSKI



Żona z córką odwiedziły Antoniego Górskiego w Libanie. Dzięki wojskowej służbie rodzina Górskich zwiedziła wiele libańskich miast



ANTONI GÓRSKI

22 STYCZNA 2012 GOŚC NIEDZIELNY

Mundur i kierownica



ANTONI GÓRSKI

Pan Antoni przez kilka lat jeździł autobusem po ulicach Manchesteru

PO LEWEJ: Krysina i Antoni Górscy przeżyli burzliwe dzieje, dziś cieszą się wspólnie spędzaniem czasu

PO NIŻEJ: Kot Hamasek przypomina minione czasy

Dowódca zaproponował awans, ale z niższym uposażeniem. Antoni napisał wtedy skargę do generała, powołując się na wolność wyznania. Ku zaskoczeniu odpowiedź zawierała rozkaz: „Zadośćuczynić chorążemu Górskiemu i wysłać na kurs oficerski”. Tak się też stało. Górski został podporucznikiem.

Defensor z Olsztyna

Jednym z ważniejszych wydarzeń w służbie wojskowej był wyjazd na misję pokojową do Libanu. – Dzięki temu, że zrobiłem magisterium z pedagogiki, zostałem wykładowcą w Centrum Szkolenia Zbrojenia



ANTONI GÓRSKI

Elektroniki w Olsztynie. Chciałem także osiedlić się w tym rejonie, dlatego kupiłem działkę budowlaną i rozpocząłem stawianie domu. Finanse skończyły się wraz z wykończeniem fundamentów. Musiałem znaleźć środki. Pomyślałem wtedy o misji pokojowej. Skończyłem kurs języka angielskiego i zgłosiłem się na komi-

sję, która decydowała o wyjeździe. Był rok 1999. Częściowo pociągala mnie także chęć przeżycia przygody, pojawiło się pragnienie z dzieciństwa – wspomina Antoni.

Udało się. Po przygotowaniach wyjechał do Libanu. Kontyngent był wielonarodowy, przyjechali żołnierze z 7 krajów. W jego skład wchodziło 600 Polaków. Ich zadaniem była logistyka, czyli sprawy uzbrojenia i zabezpieczenie żywności. – Nie prowadziliśmy działań bojowych. Naszym zadaniem była obserwacja działań bojowych między Hezbollahem a Izraelem. Byliśmy na przykład świadkami ostrzału wzgórz przez pięć okrętów izraelskich. Wszystko było widać jak na dłoni, gdyż zakwaterowano nas na plaży, na wybrzeżu. Nie było to przyjemne uczucie. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, że nie są to fajerwerki, ale że ktoś tam zginął – mówi Górski. Dzięki obecności błękitnych hełmów nie dochodziło do większych walk. Okoliczni mieszkańcy nazywali ich „defensors” – obrońcy.

Zdarzały się sytuacje niebezpieczne, które przeżył także pan Antoni. – Nie było informacji o niebezpieczeństwie. Wyjechaliśmy z bazy. Po 5 kilometrach zauważyłem, że jadący przede mną kierowca zawraca i daje mi znaki, abym zrobił to samo. Okazało się, iż przed jego samochodem wybuchł pocisk i odłamki przebiły dach samochodu, przeleciały 20 cm od głowy żołnierza. Na szczęście nic tragicznego się nie stało – opowiada Górski.

W prawo odbij

Po powrocie z misji służył jeszcze trzy lata w olsztyńskiej jed-

nostce, do jej rozwiązania. Potem przeszedł na wojskową emeryturę. Mógł objąć wysokie stanowisko w międzynarodowej brygadzie, ale w Szczecinie. Tymczasem żona zachorowała na chorobę nowotworową i potrzebna była obecność i pomoc. Mimo kuszącej propozycji zdecydował się zakończyć służbę wojskową. – Okazało się, że trzeba coś zrobić. Potrzebne były także dodatkowe fundusze. Najpierw pracował jako ubezpieczyciel. Potem zrobił kurs na kierowcę autobusu i wyjechał pracować do Anglii – mówi Krysina. Żona lepiej się poczuła i Antoni jeździł dwa lata po ulicach Manchesteru. Chciał jeszcze zostać, ale małżonka powiedziała: „Nie, mężu. Życie jest tak krótkie, że trzeba być razem. Nie tylko pieniądze jest ważny. Jeśli chcesz jeździć autobusami, to kręć kółka po Olsztynie”. Posłuchał. Zatrudnił się w olsztyńskim MPK. Na początku trzeba było się przyzwyczaić do prawostronnego ruchu drogowego. Do dziś, gdy się zamyśli, podchodzi do pojazdu z lewej strony. Jednak szybko się przyzwyczaił i nie miał z tym problemów. Jeździ dziś na różnych liniach i różnymi wozami. Po minionych latach pozostały wspomnienia i spełnienie dziecięcych marzeń. Cała rodzina miała okazję podczas jego pobytu w Libanie odwiedzić wiele miast Bliskiego Wschodu. Także dziś Górscy nie siedzą w domu, bacył zwiedzania innych krajów pozostał, tym bardziej że jedna córka mieszka w Szwecji, a druga w Anglii. Gdy wsiądziemy do olsztyńskiego czerwona, może za kierownicą będzie siedział wąsaty pan, który kręcił koła po całym świecie.

Festiwal Jasełek

Kętrzyńskie Betlejem

Przez dwa dni bazylika wypełniona była aniołkami, Maryjami ze św. Józefem, pasterzami i współczesnymi ludźmi, którzy w narodzeniu Boga szukali prawdy i odpowiedzi na aktualne bolączki.



ZDJEŃCIA KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

ale niestety się nie da – śmieje się Agnieszka Kreczmar, która prowadzi grupy „Antrakt” z gimnazjum w Zespole Szkół nr 1 w Kętrzynie oraz „Światło” w SP nr 1 w Kętrzynie. – Przygotowane przez nas jasełka są wyjątkowe. Kiedy przedstawialiśmy je podczas wigilii szkolnej, to nauczyciele byli wzruszeni. Było to dla nas miłe zaskoczenie. Nasze jasełka to nie żłóbek, Maryja, św. Józef. To przesłanie uwypuklające współczesne problemy, nietolerancję, nawoływanie do zmiany. Każdy jest człowiekiem i potrzebuje miłości. Zresztą my, poprzez przygotowania do przedstawienia, też się zmieniamy, na lepsze – mówi Marcin z zespołu „Antrakt”.

Najlepsza obsługa

– Tym festiwalem chcemy przywrócić dobre tradycje i przedłużyć klimat panujący podczas przeżywania Bożego Narodzenia. Chcemy również dać szansę młodym aktorom. Często jasełka są dla nich pierwszym scenicznym przeżyciem – mówi Helena Szymkiewicz, wiceprezes AK działającej przy bazylice św. Jerzego.

Piętnaście lat temu festiwal trwał jeden dzień. Uczestniczyło w nim 10 zespołów. W tym roku przez dwa dni wystąpiły 33 grupy. – Nasza bazylika stała się na dwa dni kętrzyńskim Betlejem. Myślę, że jest to dobry sposób na aktywizację różnych środowisk kętrzyńskich. Wiele osób sponsoruje nagrody, w tym starosta, burmistrz oraz wójt. Każdy z zespołów dostaje cenną nagrodę. O zajętych miejscach świadczą jedynie dyplomy – mówi pani Helena. Po występach grupy udawały się na słodki poczęstunek.

Krzysztof Kozłowski



W jasełkach grupy „Antrakt” pióra symbolizowały tchnienia aniołów, które zmieniały serca współczesnych ludzi
U GÓRY: Każdy z zespołów po występie idzie na słodki poczęstunek i gorącą herbatę. Na stole nie może zabraknąć kętrzyńskich pierników
Z PRAWY: Aniołki były różne, choć posiadały jedną wspólną cechę – wszystkie się uśmiechały

Zmieniamy się na lepsze

– Praca jury nie była łatwa. Wiele grup prezentowało wysoki poziom. Ocenialiśmy dobór tekstu i muzyki, walory artystyczne, grę aktorską oraz wykorzystanie rekwizytów. Ważnym elementem były również doznania religijne, patriotyczne i wychowawcze – mówi jurorka Marianna Plitnik.

– Co roku bierzemy udział w festiwalu. Z młodszą grupą przygotowujemy się do niego już od października. Z grupą gimnazjalistów spotykamy się codziennie przez dwa tygodnie po-

przedzające przegląd. Pomysł na jasełka czerpię z różnych źródeł. Aranżacja jest moja, dobór muzyki, ukształtowanie gry aktorskiej. Dzieci bardzo chętnie uczestniczą w próbach. Oczywiście każdy by chciał grać główne role,



Członkowie koła teatralnego przez wiele dni przygotowywali jasełka



Przedszkolaki, dziękując bp. Jackowi Jezierskiemu za Eucharystię, podarowały mu pluszowego misia

Święto katolickiej szkoły

Pluszak dla biskupa

„Święta Rodzino, zamieszkać pośród nas. Ochraniaj miłość, broń wiary w trudny czas. Wprowadzaj pokój pod każdy dach. Strzeż nasze serca od mocy zła” – tymi słowami wszyscy powierzali się opiece patronów.

Święto patronalne Katolickiego Zespołu Edukacyjnego im. Świętej Rodziny w Olsztynie obchodzone jest zawsze na początku stycznia. W tegorocznych uroczystościach wziął udział bp Jacek Jezierski, który przewodni-

czył uroczystej Mszy św., w której uczestniczyli uczniowie wchodzących w skład zespołu szkół: Katolickiej Szkoły Podstawowej, Katolickiego Gimnazjum nr 22, XIII Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego oraz dzieci z katolic-

kiego przedszkola. Na Eucharystię przybyli również liczni rodzice.

– To dla nas bardzo uroczysty dzień. Najważniejszym jego punktem jest Msza św., podczas której dziękujemy za otrzymane łaski, powierzając jednocześnie nas oraz wszystkie dzieci wraz z rodzinami opiece Świętej Rodziny – mówi Anna Kobarynką-Łysek, dyrektor szkoły podstawowej. Po Eucharystii odbyło się spotkanie w audytorium parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka, podczas którego dzieci i młodzież zaprezentowały przygotowany

program artystyczny. Licealiści, pod kierunkiem Anny Górskiej, przygotowali montaż słowno-muzyczny dotyczący historii życia bł. Jana Pawła II. Dzieci ze szkoły podstawowej, z kółka teatralnego prowadzonego przez Ewę Olszewską – jasełka.

Uczniowie mieli również spotkania z s. Justyną z Łomianek z Instytutu Świętej Rodziny. Miały one na celu przybliżenie historii Świętej Rodziny i jej charyzmatu.

Obecnie w Katolickim Zespole Edukacyjnym uczy się ponad 300 dzieci i młodzieży. kfk

Warmińscy męczennicy

Zamiłowany nauczyciel religii

Los wielu mieszkańców naszego regionu po wejściu na te tereny wojsk radzieckich nie jest znany. Również miejsce śmierci ks. Brehma do dziś nie zostało odkryte.

Ksiądz Wilhelm Brehm urodził się 13 kwietnia 1907 r. w Kwidzynie. W 1925 r. zdał maturę w miejscowym liceum. Podjął studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Braniewie i kontynuował je w Monachium. Święcenia kapłańskie przyjął we Fromborku 2 marca 1930 r. z rąk biskupa gdańskiego Edwarda O'Rourke, gdyż

kilka tygodni wcześniej zmarł biskup warmiński Augustyn Bludau. Jako neoprezbiter został mianowany wikariuszem w parafii Długobór (Langwalde) koło Pieniężna. Od 21 kwietnia 1931 r. był komendantem w Chruścielu, a 1 maja 1931 r. został mianowany trzecim wikariuszem w parafii św. Jakuba w Olsztynie. Na początku kwietnia 1933 r. został skierowany na studia specjalistyczne na uniwersytecie w Królewcu, a od 1934 r. kontynuował studia na uniwersytecie we Wrocławiu.

Po powrocie do diecezji warmińskiej był nauczycielem religii

w Królewcu w latach 1935–1936. W roku 1936 r. został mianowany prefektem szkół średnich w Elblągu i mieszkał przy parafii św. Michałaja. Po likwidacji przez władze państwowe nauki religii w szkołach elbląskich w 1939 r. ks. Wilhelm Brehm został przeniesiony przez biskupa warmińskiego do Biskupca Reszelskiego, gdzie podjął obowiązki nauczyciela religii i innych przedmiotów. W latach 1943–1944 r. pracował jako nauczyciel religii w Królewcu, jednakże z powodu częstych bombardowań miasta ks. Brehm powrócił do Biskupca.

W chwili wejścia Armii Czerwonej do Prus Wschodnich w styczniu 1945 r. ks. Brehm pozostał z wiernymi parafii św. Jana Chrzyciela w Biskupcu. Jego dalsze losy są nieznane. W opracowaniach na temat ks. Wilhelma Brehma podawane są jedynie dwie prawdopodobne wersje wydarzeń. Jedną z nich mówi o śmierci z rąk żołnierzy Armii Czerwonej w styczniu 1945 r. w Biskupcu. Inna wskazuje na prawdopodobne wywiezienie ks. Brehma do Związku Radzieckiego, gdzie słuch o nim zaginął. koz

PANORAMA PARAFII pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Lubominie
oraz pw. św. Andrzeja Apostoła w Wapniku

Gazetka wychodzi co tydzień



Parafia porządnie przygotowuje się do wszystkich uroczystości – ma np. uszyte 120 alb używanych podczas procesji Bożego Ciała

Oddalone od siebie o kilka kilometrów formalnie tworzą odrębne jednostki, ale przecież liczy się nie to, co na papierze, ale to, co w sercu.

Lubomino zostało lokowane przez warmińskiego biskupa Eberharda z Nysy w 1308 roku. Już wtedy istniała tu wspólnota parafialna skupiona wokół drewnianego kościoła. Parafia w Wapniku jest niewiele młodsza. Przed II wojną światową ich rozdział wydawał się sensowny – Wapnik był dużą wsią z gospodą, mleczarnią i szkołą, jednak wojenna zawierucha na zawsze odmieniła ten społeczny krajobraz. Teraz połączone wspólnoty liczą ok. 1450 dusz.

Wioskowy ewenement

Wierni z Lubomina, Wapnika i pobliskich wiosek chętnie i aktywnie włączają się w życie parafialne. Na terenie parafii działają różne różańcowe, wspólnota ministrantów, zespół muzyczny, zespół Caritas, jest rada parafialna, rada duszpasterska. Wielką chlubą wspólnoty jest gazetka parafialna, wydawana już od 19 lat. W tej

chwili w skład redakcji wchodzi oprócz ks. proboszcza jeszcze trzy panie. Szkielec pisma oparty jest na materiałach księży werbistów, dodawane są jednak aktualne wydarzenia z życia parafii, statystyki oraz zapowiedzi przyszłych wydarzeń, takie jak np. intencje mszalne, ogłoszenia, nadchodzące rocznice ślubów czy też wykaz tych, którzy niedługo skończą 18 lat. Parafialne czasopismo z Lubomina jest pewnego rodzaju ewenementem, gdyż mało jest w skali całego kraju parafii wiejskich, które swoje gazetki wydają co tydzień. Tymczasem przez prawie 20 lat Lubomino nie opuściło ani jednego numeru i w tej chwili wydaje już 908. numer. Tygodnik wychodzi w nakładzie ok. 200 egzemplarzy. Parafianie chwalą sobie to dzieło, gdyż dzięki niemu są na bieżąco z życiem parafialnym.

Różaniec w roku szkolnym

Parafia Lubomino zmagą się z problemami dzisiejszego świata, jak choćby niż demograficzny – kiedyś

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 9.00,
11.00 (Wapnik), 13.00.

W DNI POWSZEDNIE: 15.00
(pierwsze piątki w Wapniku),
18.00 (Lubomino).



Wierni angażują się w każde wydarzenie parafialne. Na zdjęciu peregrynacja świętego obrazu

wiele okolicznych wiosek miało swoje szkoły, teraz istnieją tylko jedna podstawowa i jedno gimnazjum, w Lubominie. Proboszcz wraz z katechetką starają się, jak mogą, żeby dzieci przyzwyczaić do obecności wiary w codziennym życiu. Dzieci i młodzież w każdy pierwszy piątek w ramach lekcji religii idą do kościoła. Co roku uczniowie chętnie podejmują się codziennej modlitwy i zakładają szkolne koła różańcowe. Na plebanii siedzibę ma ośrodek rekolekcyjny „Kraąg”, w którym znajduje się 11 pokoi, jadalnia, oratorium, kaplica, kilka łazienek. Niestety, działalność ośrodka jest zawieszona, gdyż po wejściu nowych przepisów nie spełnia on norm przeciwpożarowych. Szacunkowe koszty przystosowania do wymogów wynoszą 100 tys. zł.
Łukasz Czechyra



Zdaniem proboszcza



– Swego czasu w Lubominie podczas wojen francusko-pruskich nocował sam

cesarz Napoleon. Przeszedł do niego ówczesny proboszcz i poskarżył się, że żołnierze zabrali mu konie. Cesarz miał odpowiedzieć: „No cóż... wojna”. Po kilku dniach proboszcz znowu przyszedł ze skargą, tym razem na kradzież owsa. Cesarz wówczas rzekł: „Jak nie masz koni, to po co Ci owies?”. Teraz już takich problemów nie ma, ale są inne. Konieczna jest nowa ewangelizacja. Przykładowo od wielu lat uczniowie w szkole zaliczają odpowiednie na swój poziom zestawy z katechizmu. Nie skupiamy się jednak tylko na młodym pokoleniu – działamy podobnie jak Jezus, który dzieci błogosławił, ale nauczał dorosłych. Najważniejszą rzeczą, na którą od pewnego czasu kładziemy duży nacisk, jest świadomy wybór Chrystusa jako swojego Króla i Zbawiciela. Statystyki są optymistyczne – mimo że liczba parafian się zmniejsza, to przyjmowanych Komunii św. jest dużo więcej.

Ks. prał. Stanisław Borowiecki

Urodzony w roku 1948. Święcenia kapłańskie przyjął w 1974 roku. Pracował w Piszku oraz Elblągu, a od 1990 roku proboszczuje w Lubominie i Wapniku. Jest dziekanem dekanatu Orneta.